

Jadwiga Jankowska-Cieślak

BEZ SZMINKI

MASZYNA do szycia Singer i dziadek Antoni Olaszewski byli jak jeden organizm. On zawsze skupiony nad ścięciem. Ona – na fantazyjnie wygiętych nóżkach – posłuszna jego stopom, które wprawiały w ruch rzemienny pas, koło i srebrną igłę. Po tkaninie chodził wróbel, dziewczynka – wnuczka Antoniego – nie mogła się nadziwić, że ptaka nie ploszy furkot maszyny. Któregoś dnia igła przeszła mu nogę.

Dziadek miał białą głowę i był dobry, tak uważała dziewczynka. Wróblowi uszywnił chorą nogę zapalką. Z poniemieckiego płaszczu (są lata pięćdziesiąte) uszył jej sukienkę. – A te portki też Jadzi przenicuję – obiecał znad Singera.

Wstydziała się nicowanych ubrań. – Sukienkę kupiła mi mama w MHD – przekonywała koleżanki. Po latach została aktorką.

W warszawskim mieszkaniu Jadwigi Jankowskiej-Cieślak blat kuchenny opiera się na nóżkach od Singera – tyle jej zostało po dziadku Antonim.

Zośka, wracajcie!

Imię ma po ciotce Jadzi. Ciotka wróciła z Lublina do rodzinnego Gdańska jeszcze przed końcem wojny. Dom nad Motławą, w którym Antoni i Balbina Olaszewscy z szóstką dzieci mieszkali do września 1939 roku, już nie istniał. Nie było czego żałować – gnieździłi się tam w suterenie.

Przed wojną nie przyjęto Antoniego do cechu krawców Wolnego Miasta Gdańsk – jak mawiał – za polskość. Nicował, skracał, przerabiał, obszywał całą kamienicę, ale i tak klepali biedę. Bliźniaki zmarły na jakąś chorobę. Syn Antek, nauczyciel, działał w ZHP – Niemcy rozstrzelali go na początku wojny.

Kiedy więc ciotka Jadzia wróciła do Gdańska, od razu ulokowała się w pięciu pokojach. Napisała do Lublina, do siostry: „Zośka, wracajcie, jest mieszkanie!”. Zanim jednak rodzina wróciła, przyszli Rosja-

nie i zgwałcili ciotkę Jadzię. Nigdy nie wyszła za męża. Zofia w roku 1951 urodziła w Gdańsku córeczkę, dała jej na imię Jadwiga.

W barchanowych majtkach

Gdańsk-Wrzeszcz, ulica Słowackiego, parcela między kamienicą a rzeczką Smródka. Z ulicy dobiega człapanie koni i pokrzykiwanie woźnicy. Parcelę porastają stare drzewa i chaszczce, bo to jest zapuszczony park. („Mieszkałam w tajemniczym ogrodzie” – mówi aktorka). Za płotem ciągną się piaskowe góry. Choć dziesięć lat minęło od końca wojny, są nafaszerowane bombami. Dziewczynka biega tam zbraćmi. Wdrapuje się po stromiznie i zjeżdża na złamanie karku. („Byłam chłopcem, zabijaką, chciałam być taka jak bracia” – mówi). Dziewczynka wyjmuje matce z portfela 50 groszy i wsiada w tramwaj do Brzeźna. Na plaży wiatr wbija piasek w szczeliny ciała. Byle prędszej do wody, żeby wiatr już nie smagał! Kąpie się w barchanowych majtkach i w mokrej bieliźnie wraca do domu. – Jadzka, znowu masz sine usta! – złości się mama.

(Inna plaża: Cannes, maj 1982 rok. Aktorka spaceruje brzegiem morza, bo skromne diety skończyły jej się pierwszego dnia i nie ma dokąd pójść. Węgrzy pokazali na festiwalu „Inne spojrzenie” Karolya Makka, gra tam Ewę. Dwa dni przed werdyktem dzwoni do jej hotelu sekretarka jury: „Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent ma pani Złotą Palmę”).

Ojciec uderzał, żeby zadać ból

– Mamę świat ominął. Była kobietą, która jak spotka miłość, to ją spełni do końca, znosząc wszystko. Niezwykle zdolna – mówi aktorka. – Ale ojciec uznał, że powinna zostać przy garach.

Zofia, rocznik dwudziesty. Latem 1939 roku zdała do Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i zaliczyła obóz sprawnościowy. Wojna uniemożliwiła jej

**Wrzuciła
Złotą
Palmę
do szuflady.
Mówią
o niej:
aktorka
z pękniętym
losem**



studia. Pracowała w Lublinie w niemieckiej firmie jako sekretarka. Tam poznała Kazimierza Jankowskiego, rewidenta. Pobrali się. Ich maleńka Hanka zmarła w roku 1943. Kolejnym dzieciom szczęście miała przynieść litera J – tak postanowił Kazimierz. Po wojnie przyszli na świat: Jakub, Jan, Jadwiga i Jerzy.

– Jadźka, znowu masz sine usta! – złości się mama. – Jadźka, dlaczego ty mdlejesz? – wyprowadza córkę z kościoła. Dziewczynka mdleje zwykle w połowie mszy (a przecież chce być silna jak bracia). Pożniej okaże się, że cierpi na reumatyzm.

Nie pamięta wskakiwania do łóżka rodziców i przytulania się z nimi w pościeli. („Nie było w domu takiego

zwyczaju” – mówi aktorka). Pamięta, że od pieścizot były ciotki. – Ojciec ustawił nasze życie wedle hierarchii: najważniejszy jest mężczyzna. Jak się któreś dziecko nie podporządkowało, dostawało w łeb. Ojciec uderzał nie po to, żeby karcić, tylko żeby zadać ból. Uważał, że poprzez ból dojdziemy do lepszej świadomości. Mama wtedy płakała, ale słowo ojca było dla niej święte. Nawet po jego śmierci.

Kiedy zmarł w roku 1975 na zawał, Zofia była zaledwie po pięćdziesiątce. Regularnie jeździła na cmentarz. Zmiotła z grobu liście, podlała kwiatek, zapaliła papierosa. – Słuchaj Kaziu... – zaczynała rozmowę.

Wyrok, potem awans

Akta osobowe generała brygady Kazimierza Jankowskiego, w latach 1962-71 prezesa Izby Wojskowej Sądu Najwyższego, są w Centralnym Archiwum Wojskowym. Żeby do nich zajrzeć, trzeba mieć zgodę rodziny. Jadwiga Jankowska-Cieślak nie udzieliła mi jej. Nie chce grzebać w przeszłości ojca. Wyszedł z białostockiej biedy, z ortodoksyjnego katolicyzmu, ojca stracił jako czternastolatek. Pięć starszych sióstr harowało, żeby kształcić brata. Gdy wojna wybuchła, nie miał jeszcze matury.

Tuż po wojnie, w Gdańsku, zaczął służbę w I Armii Wojska Polskiego jako aparatczyk.

– Z dnia na dzień został komunistą – mówi aktorka. – Uważał, że wojsko i partia to jedyna droga do wykształcenia.

W jednostce wojskowej w Puławach protokołował rozprawy sądowe. Wtedy, w latach czterdziestych, wyroki śmierci zapadały codziennie. Aktorka nie wie, co takiego wydarzyło się w Puławach z ojcem, że sam dostał wyrok śmierci. Mówi, że podobno chciał kogoś ratować, schował jakieś dokumenty... Po kilku miesiącach więzienia wypuszczono go, przeniesiono do Gdańska. Odtąd będzie się piął w górę: posada w Prokuraturze

Wojskowej Sądu Marynarki Wojennej, zaoczne studia prawnicze w Gdyni. W roku 1962 awans do Warszawy. Dostali mieszkanie przy Koszykowej. Na klatce schodowej Kazimierz Jankowski spotkał mężczyznę. Tego samego, który wydał na niego wyrok śmierci w Puławach. Przez kilkanaście lat mieszkali drzwi w drzwi.

Koledzy gdzieś znikali

– Własnymi rękami urabiał gówno – mówi aktorka – i nigdy złego słowa nie powiedział o tym systemie. Skąd zatem jako dziecko znała słowo „Katyń” i wiedziała, że tam mordowali Rosjanie? Że po wojnie tracono żołnierzy AK? Z napomknien i niedomówień. W niedzielę jeździli do Puszczy Kampinoskiej i maszerowali trzydzieści kilometrów. – Tato... – chciała pytać. – Nie zawracaj mi głowy.

Uczyła się do matury, gdy nastał Marzec. Ojciec chodził z psem na dalekie wyprawy. Zdała do PWST.

W kole naukowym dyskutowała o Norwidzie z kolegą Ryszardem Perytem (dziś reżyser w Warszawskiej Operze Kameralnej). Peryt w Marcu, po manifestacji studenckiej, został aresztowany. Znow chciała pytać ojca... – Daj mi spokój – mówił – jestem zmęczony.

Za Gierka jego serce jedenaście razy odmawiało posłuszeństwa.

– Dusił wszystko w sobie – mówi aktorka. – Jeżeli rozmawiał, to z kumplami, którzy byli tak samo umoczeni jak on. Myślę, że umierał ze świadomością przegranej.

Raz rozluźnił pancierz. Gdy w roku 1973 urodziła Zosię, przysłał list. Płakała, bo ojciec zwracał się do niej słowami pełnymi miłości.

Szmata idzie w górę

Jadzia ma dwanaście lat. Tęskni za Gdańskiem.

– Tam była przestrzeń i wolność – mówi aktorka – w Warszawie był beton i za oknem dudniły tramwaje. Czulałam się prowincjuszka, nie rozumiałam koleżanek. Nie nawidziłam szkoły. Chyba dziesięć lat minęło, zanim przyzwyczaiłam się do Warszawy.

„Do jakiej szkoły uczęszczałaś w Gdańsku?” – pyta nauczycielka. „Do Matki Polki”. Klasa ryczy ze śmiechu. Dziewczynka dostaje ksywę „Ciotka”.

Chodzi na pływalnię do Pałacu Kultury. Wstydzi się kostiumu, który matka zrobiła jej na drutach. Wypożycza dwa kostiumy i zawsze wkłada jeden na drugi, żeby nagość nie prześwitywała.

(Nagość w „Innym spojrzeniu”. Budapeszt 1958. Dziennikarka Ewa na kolegiach redakcyjnych zadaje pytania o granicę kłamstwa. Kocha Lidię. Ich pocałunki, nagie piersi, uda, pieścizoty. – Kręcenie tych scen to był koszmar, czulałam ból i przerażenie – wspomina. Potem lesbijki zasypią aktorkę listami).

– Zostałam aktorką z nieśmiałości – mówi Jankowska-Cieślak. – Aktorstwo daje możliwość porozumiewania się z ludźmi. Szmata idzie w górę, serce mi wali, trzeba wyjść na scenę. Widz uruchamia we mnie nowe możliwości.



Jadwiga Jankowska-Cieślak w roli Elektry w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, 1997 (fot. Jacek Marczewski)

Poniżej: kadr z filmu „Wezwanie”, 1996 (fot. Mirosław Dembiński/Filmoteka Narodowa)



– Na planie
 Jadwiga
 była
 krnąbrna,
 nie pozbyła
 się własnej
 skóry
 – mówi
 Władysław
 Kowalski.
 – Swoją
 osobowością
 zdominowała
 ten film

Z Władysławem
 Kowalskim w filmie
 „Trzeba zabić
 tę miłość”,
 1972

Francuskie loki

– Przed kamerą niebywale naturalna, poza planem trudno dostępna, jakby było w niej jakieś skrepowanie – Władysław Kowalski spotkał się z debiutującą aktorką w roku 1970 na planie filmu „Trzeba zabić tę miłość”.

Cztery lata później zagrała w Niemczech w „Miłosierdziu płatnym z góry”. Mówi reżyser Krzysztof Zanussi: – Była osobna. Nieufna wobec nas – polskiej ekipy – i wobec tego obcego, niemieckiego świata. Nasz kontakt był bardzo trudny.

Z Kazimierzem Kutzem mieszkają w jednym bloku. Pod koniec lat osiemdziesiątych zagrała w jego filmie „Wkrótce nadejdą bracia”: – Jest w niej tajemnica, niedomówienie...

W czasach „tajemniczego ogrodu” marzyła, że zrobią jej zdjęcie w długiej, białej sukni od komunii i będzie miała na zdjęciu francuskie loki. Nastął maj i pierwsza komunia. Zabrali ją do fotografa. Posadzili ze świecą w rękę, z różańcem na przegubie. Francuskie loki spływały jej na ramiona. Pstryknęło. Zdjęcie nie wyszło.

Rok później mama wyjęła suknię z kufra, uprała ją, uplotła nowy wianek. Poszły do fotografa. Świeca... różaniec... sukienka ciśnie pod pachami... pstryknęło. Wtedy już – pod wpływem ojca – sprawy boskie kwitowała wzruszeniem ramion: „Ktoś mnie tu nabiera”. To zdjęcie wyszło. Z wiankiem na krótkich, obciętych po chłopięcemu włosach.

Za dużo kardynała

– Włosy długie blond, ubrana nonszalancko, intrygująca – wspomina studentkę PWST Jadwigę Jankowską Ryszard Peryt.

Joanna Żółkowska zapamiętała ją, jak czyta „Kapitał” Marksa i po korytarzach uczelni chodzi boso – jest przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. – Hipisowała, ale raczej w sensie intelektualnym. Ekscentryczna, może trochę udawała.

– Nie wierzyłam ani w socjalizm, ani w kapitalizm – mówi aktorka. – W roku 1972 studentów PWST zaprosiła amerykańska uczelnia. Spotykaliśmy się z młodzieżą w uniwersytetach Wschodniego Wybrzeża. Wybuchaly petardy, demonstrowano przeciw wojnie w Wietnamie, ale na zasadzie: teraz buntujemy się przez pięć minut, a zaraz zaczniemy robić kasę. Zobaczyłam dobrobyt i zakłamanie.

Odchodzi z domu do wynajętego pokoiku, dorabia sprzątniem. W wakacje 1970 roku po raz pierwszy gra w filmie. Rola Magdy w „Trzeba zabić tę miłość” przyniesie jej Nagrodę im. Zbyszka Cybulskiego.

Mówi reżyser filmu Janusz Morgenstern: – Dziewczyny w szkole aktorskiej ulegają sztampie. Na zdjęciach próbnych z góry wiem, jak będą mówiły. Ona była indywidualnością. Nazwałam ją „zwierzątko”, bo przed kamerą zachowywała się instynktownie.

Magda kocha Andrzeja, ale będą się musieli rozstać. Stróż z pobliskiej budowy przygarnia psa-przybłądę, potem postanowił go zabić.

FOT. FILIOTEKA NARODOWA

– Na planie Jadwiga była krnąbrna, nie pozbyła się własnej skóry – Władysław Kowalski grał chirurga.
 – Swoją osobowością zdominowała ten film.
 Cenzor zażądał, by skrócić procesję Bożego Ciała, wyciąć kardynała Stefana Wyszyńskiego i wyrzucić śmieszoną scenę szkolenia partyjnego. Po tych zmianach odblokował film w roku 1972. Dwa lata później Morgenstern miał go pokazać w USA. Nie dostał zgody na wywóz kopii za granicę.
 Na czwartym roku wyszła za mąż za Piotra Cieślaka, kolegę ze studiów.

Na pałacowej ławce

Po znakomitym debiucie w filmie chcą ją w Dramatycznym, ale ona wybiera Puławę. Mąż gra tam w eksperymentalnym studiu, o którym prasa pisze: „teatr dla robotników”. – Jak jeden robotnik przyszedł, to był sukces – śmieje się aktorka.

W roku 1970 Ryszard Peryt i Małgorzata Dziewulska (po reżyserii) przedstawili ministrowi kultury Lucjanowi Motyce manifest programowy: chcą robić teatr czysty, rzetelny, poszukujący... Jedzie z nimi do Puław Ewa Benesz (jest po kursie u Grotowskiego). Potem dołączają Wojciech Wysocki i Jan Tomaszewski, którzy właśnie oblali egzamin na PWST. Zafascynowani Grotowskim, zbuntowani przeciwko teatrowi konwencjonalnemu, młodzi.

Puławskie Azoty wykładają pieniądze – aktorzy będą zatrudnieni na etacie instruktorów kultury. (Prasa trąbi: to pierwszy teatr w Polsce finansowany przez zakład przemysłowy!). Mieszkają w hotelu robotniczym. W swoim teatrze (salka w domu kultury) robią wszystko sami – od obsługi reflektorów po dekoracje. Eksperyment potrwa trzy lata i przyciągnie głównie młodzież licealną.

Jadwiga Jankowska-Cieślak nie gra. Spodziewa się dziecka. Gdy oni pracują nad „Złotą Czaszką” Słowackiego, ona spaceruje z wózkiem po parku Czartoryskich. Kiedy wystawiają „Noc tysięczną drugą” Norwida, ona na pałacowej ławce karmi, przewija i kołysze Zosię. – To był wspaniały czas – wspomina – powrót do tajemniczego ogrodu.

– Wkrótce bezpieka zaczęła mnie pytać o kontakty z Kościołem – mówi Ryszard Peryt. – W domu kultury utrudniano nam pracę, w końcu nas zlikwidowano.

Słuchaj, mała, grasz z gwiazdą

– Elizabeth Bergner umiała pokazać, że jest gwiazdą. Czułam się jak rozdeptane nic – w roku 1974 Jankowska-Cieślak zagrała w Niemczech w filmie Zanussiego „Miłosierdzie płatne z góry”. – Manipulowała mną: oto ty, kompletne zero, grasz z rywalką Greta Garbo, legendą Hollywood!

Film: młoda serbska lekarka Milena Dukanović pracuje na czarno w Niemczech. Tej nocy pełni dyżur pielęgniarski w domu starej, kapryśnej damy, która udaje chorobę. Do świtu będzie gnębić dziewczynę, znajdując w tym przewrotną przyjemność.



W „Innym spojrzeniu” (1982) zagrała z Grażyną Szapolowską. Za rolę Ewy w tym filmie Jadwiga Jankowska-Cieślak dostała Złotą Palmę w Cannes

„Współpraca z Elizabeth była jednym pasmem zaczeppek, konfliktów, kryzysów i pojednań – wspomina Zanussi. – Ofiarą Elizabeth padła jej partnerka przywieziona z Polski”.

– Pani Jadwiga grała w obcym języku, którego prawie nie знаła – opowiada reżyser. – I grała jak zawodowiec: wartki dialog mówiła bez błędów.

Gwiazda zaprasza polską partnerkę do siebie do hotelu, ale przez całe przyjęcie nie odzywa się do niej ani słowem. Nazajutrz tłumaczy reżyserowi: „Ta pańska aktorka ma szansę grać z Elizabeth Bergner, na taką okazję warto poznać jakiś obcy język. Chciałam jej to uświadomić”.

– Dotąd myślałam sobie tak: ja gram, a wy padajcie przede mną, liczy się moja wrażliwość – mówi Jankowska-Cieślak. – Od Elizabeth nauczyłam się, że rola aktora jest służebna. Że liczy się widz i jego wzruszenie.

Ostatniego dnia zdjęć gwiazda, która dotąd rozmawiała z ekipą po angielsku, zwraca się do aktorki: „A ja jestem z Drohobycza”. W czystej polszczyźnie. Była Żydówką z Drohobycza.



Dostaniesz ptasie gówno i klaki psa

– Jej talent stawia ją w jednym rzędzie z Mikołajską i Mrozowską – mówi Wojciech Wysocki, aktor Dramatycznego.

Krzysztof Zanussi: – Niezwykła osobowość, podobna do Giulietty Masiny przez ten tajemniczy rodzaj wdzięku, który nie zmienia się z wiekiem.

– Na scenie ostrożna z tym, co najdelikatniejsze, z uczuciami – mówi Ryszard Peryt. – Nie wszystko pokazuje, w jej rolach zawsze pod spodem jest coś jeszcze.

Jej Kathleen z „Czterech pór roku” Israela Horovitz (gospodyni w domu swego dawnego, zniechęconego nauczyciela): – Dostaniesz ptasie gówno i klaki psa! Nie dam ci zdechnąć, dopóki nas wszystkich nie przeprosisz. Przyszłam tutaj sycić się twoją śmiercią... Mówi to z miłym uśmiechem, prosto w twarz głuchego Brackisha (Gustaw Holoubek). Potem okaże się, że wcale nie był głuchy.

Jej Ewa z „Innego spojrzenia” (po tym, jak mąż Lidii strzelił do żony w wannie za lesbijski romans): – Lidio, bardzo cię kocham... Jak wyjdiesz ze szpitala, prze-

prowadzisz się do mnie. – Idź, idź – odpycha ją półspalona Lidia (Grażyna Szapołowska). Ewa wybierze śmierć.

Jej Judyta, Żydówka z „Księdza Marka” Słowackiego: „Ale z oczów mego gromu/ Ja cisnę na was zagładę...”.

Reżyserował tę sztukę w roku 1983 Krzysztof Zaleski: – Judyta to była jej wielka rola. Przedstawienie oglądał słynny niemiecki reżyser Peter Stein. Uznał Jadwigę za aktorską wybitność. Wypowiadała swoje monologi w przejmujący sposób, stroniąc od tandetnej aktualizacji i historyzowania.

Zaleski dodaje, że Jankowska-Cieślak jest przykładem aktorki, która nie zajęła w teatrze i filmie należnego jej miejsca. Aktorki z pękniętym losem. – Dziś, kiedy mowę w teatrze zastępują gesty kopulacyjne, wybitność Jadzi tkwi w cieniu.

U nas takiego aktora się kasuje

Złotą Palmę za najlepszą rolę kobiecą („Inne spojrzenie”) odebrała w pożyczonej sukni. Wychodząc na scenę, potknęła się o dywan. Nie powiedziała do mikrofonu ani słowa. – Nie wiedziałam, jak się zachować – opowiada. – Grażyna ścisnęła mnie za łokieć i szepnęła: „Bez nerwów!”. Mówiono mi: „Temu możesz się dać sfotografować, a tamtemu nie. Tu się uśmiechnąć, a tam nie wolno”. To był jarmark.

O piątej rano po bankiecie pojechała autobusem na lotnisko – skończyła jej się wiza i węgierskie diety. W Dramatycznym, gdzie pracowała, dostała od dyrektora Gustawa Holoubka i zespołu pięćdziesiąt róż. Był rok 1982, stan wojenny.

Zaczęli próby „Księdza Marka”. (Prorok konfederacji barskiej podsycia atmosferę patriotycznej egzaltacji; Żydówka Judyta – mszcząc śmierć ojca – wpuszcza rosyjskie wojska do twierdzy, miota mistyczne przekleństwa, sprowadza zarazę. Biją pioruny, otwierają się niebiosy). – Śpieszyliśmy się z premierą – opowiada Krzysztof Zaleski. – Po odwołaniu Gustawa Holoubka z funkcji dyrektora, co stało się w trakcie prób, rozbiście przez władze Dramatycznego było tylko kwestią czasu. Wkrótce po premierze przyszedł nakaz, by sztukę grać tylko trzy razy w miesiącu.

Zbigniew Zapasiewicz, odtwórca roli księdza Marka: – Zdawaliśmy sobie sprawę, że ten tekst musi zabrzmieć dotkliwie.

I zabrzmiał. Po odwołaniu Holoubka zespół się rozpadł. Jankowska-Cieślak trafiła do Teatru Polskiego. – Przychodziły pod adresem Filmu Polskiego oferty z Zachodu, ale sekretarki wyrzucały je do kosza. W teatrze dostałam dwie prawie nieme role, przy kolejnej odmówiłam. Przez dwanaście lat nie zaproponowano mi pracy w filmie. Na Zachodzie gaża zdobywcy Złotej Palmy rośnie. U nas takiego aktora się kasuje. Bo to jest polskie piekło. Janusz Morgenstern: – To absurd, nikt nie kierował się chęcią utracenia jej. Reżyser chce jak najlepiej obsadzić rolę. Aktorce, która zdobyła Złotą Palmę, nie można zaproponować byle czego. Może niektórzy nie dzwoniли, bo obawiali się odmowy.

– Zostałam aktorką z nieśmiałości – mówi Jankowska-Cieślak. – Aktorstwo daje możliwość porozumiewania się z ludźmi

Wrzuciła Złotą Palmę (mała broszka) do szuflady. Dyplom z Cannes formatu A4 powiesiła w ubikacji.

I przyjdzie tęsknota za smakiem chleba

Krzysztof Zaleski uważa, że złamała jej karierę, bo mimo nacisków bezpieki nie wycofała się z bojkotu (po 13 grudnia aktorzy przez kilka lat odmawiali występów w telewizji). Mówi, że teraz też nikt o niej nie pamięta, bo nie stara się nikomu przypodobać.

Władysław Kowalski: – Nigdy nie używała łokci. Przybierała taką postawę, jakby lekceważyła własne dokonania.

– Przy największym talencie karierze trzeba pomagać – mówi Krzysztof Zanussi. – Wiele razy pisałem rolę dla sławnych aktorów, którzy przyjmowali ją jak z łaski. A reżyser chciałby mieć wrażenie, że aktor ucieszy się z propozycji. Pani Jadwiga nie ułatwia myślenia o sobie... Nie ma też w Polsce agentów z prawdziwego zdarzenia. Twórczy agent siedziałby dziś u mnie i pytał: „Czy nie sądzi pan, że za rok, dwa, mógłby pan napisać coś dla aktora X?”. Miała pecha, że jej zagraniczny sukces przypadł na stan wojenny, mówią reżyserzy. Wielka aktorka dramatyczna, która działa na własną szkodę: stroni od środowiska. Rygorystyczna wobec siebie – zbyt często odmawiała roli. Jej miejsce jest w kinie artystycznym, a nie w komercyjnym. A dziś ogląda się telenowele. Ale niejeden wielki aktor amerykański pracował jako kelner i czekał na swoją chwilę. Taka jest istota tego zawodu, mówią.

– Przyjdzie taki czas – Ryszard Peryt nie ma wątpliwości – że fast food na scenie i ekranie się przeje i widz zatęskni za smakiem chleba.

Przecież ja stawiałam opór

Wróciła do filmu w roku 1995 – zagrała w „Wezwaniu” Mirosława Dembińskiego. 27 września 1983 roku lekarzka z pogotowia na Hożej jedzie do wypadku – potrącony przez samochód jest pijany. Miesiąc później aresztuje ją milicja. Pacjent z wypadku zeznał, że ukradła mu 155 tys. zł. Jej przypadek miał uwiarygodnić tezę, że „na pogotowiu biją”. Toczył się właśnie proces w sprawie śmierci Grzegorza Przemyka.

Makowska-Witkowska przesiedziała na Rakowieckiej trzydzieści miesięcy. Uniewinniono ją w listopadzie 1984 roku. Jadwiga Jankowska-Cieślak nigdy nie poznała kobiety, której historię odtworzyła na ekranie. – Ona chciała



Stylizacja:
Monika Milczarek,
Iza Woźny
Makijaż:
Magda Soszyńska.
Za udostępnienie
rzeczy dziękujemy
firmom:
Molton; 3 Suisses
oraz Magdzie
Soszyńskiej
i projektantce
Małgorzacie Vasinie

się ze mną spotkać – mówi aktorka – ja nie chciałam. – Bohaterka filmu snuje się po ekranie pełna rozpacz – mówi lekarka – a ja stawiałam opór. Taki, na jaki w tamtych warunkach było mnie stać.

Robiła konspekty z podręczników medycznych. Wypruwała nitki z przecieradeł i przemyconą igłą haftowała serwetki. Malowała się i czesała starannie. – Na przekór klawiszom, którzy chcieli mnie widzieć brudną, zapłakaną i zrozpaczoną.

– Film kończy się happy endem. Było inaczej. Gdy siedziałam, mąż zachorował na zwołknięcie i stopniowy zanik płuc. Gdybym przy nim była, postawiłabym prawidłową diagnozę. Ale on nie miał głowy do leczenia. Teraz nie może przejść z kuchni do pokoju, bo się dusi. On też jest ofiarą, ale tego film nie pokazał – mówi z żalem. W roku 1997 za rolę w „Wezwaniu” Jadwiga Jankowska-Cieślak dostała nagrodę na festiwalu w Gdyni.

Po co szminka?

Od roku 1994 pracuje w Dramatycznym, którego dyrektorem jest jej mąż Piotr Cieślak. Gra dwa, trzy razy w miesiącu.

Nie odsyła autografów, nawet jeśli ktoś dołączył kopertę ze znaczkiem. Listy od widzów czyta i niszczy. – Nie jestem duszpasterzem – mówi. Nie przechowuje fotografii ze spektakli ani taśm ze swoimi filmami.

– Nie pozwalała, by ją charakteryzować – opowiada Janusz Morgenstern. Rok temu reżyserował spektakl telewizyjny „Cztery pory roku”, grała gospozię Kathleen. – Zrobiła się bardziej uparta. Jest dojrzała i ma własne wyobrażenie o roli.

(– Po co szminka? – mówi aktorka. – Dobry operator aktorowi krzywdy nie robi. Zresztą grałam tam prostą kobietę).

Zrezygnowała z pracy ze studentami PWST. – Ja się w tych czasach nie odnajduję. Nie wiem, do czego miałabym przygotowywać tę młodzież. Kiedyś w teatrze jako widz przeżywałam burzę. Ważne myśli przewalały mi się przez głowę. Potem musiałam słuchać muzyki, sięgać po książki. A teraz podkładają w filmie sztuczny śmiech. Mam wątpliwości, czy nadal powinienam uprawiać ten zawód.

Zajmuje się małym synkiem Antkiem, psem Gretą, kotami i ogródkiem za blokiem.

Za trzecim ogrodem

Jej pierwszy ogród – w Gdańsku.

Drugi – park w Puławach.

(Kwadracik trawnika za blokiem nie liczy się).

Jej trzeci ogród otacza chałupę nad Pilicą koło Biało-brzegów.

Akacja podchodzi pod okna. Rosną tam sosny i brzozy. W domu są dwie izby: kuchenna i biała. Studnia stoi przed domem. Z drogi dobiega człapanie krów i krzyki dzieci. Zagony za ogrodem ciągną się do nieba •

Dziękuję dyrekcji Węgierskiego Instytutu Kultury za udostępnienie mi kasety z filmem „Inne spojrzenie”